

Z aktorką Krystyną Jandą, o „Boskiej!”, czyli „najgorszej śpiewaczce świata”, ale także o metamorfozach i spełnianiu marzeń, rozmawia **Stefan Drajewski**

Kolorowe ptaki istnieją

Grała Pani Helenę Modrzejewską, Marię Callas, Marlenę Dietrich. Wielkie gwiazdy. Tym razem wciela się Pani w postać Florence Foster Jenkins, którą okrzyknięto „najgorszą śpiewaczka świata”. Czy jest coś, co łączy te kobiety?

Za każdym razem te wspaniałe postaci były tylko pretekstem czy medium do opowiedzenia spraw ogólniejszych. Za ich pośrednictwem opowiada się o sztuce w ogóle, o znaczeniu sztuki, wartości, jaką daje obcowanie ze sztuką, jak w przypadku Callas, o relacji między publicznością i problemach z utrzymaniem mitu czy prestiżu u publiczności, jak w wypadku Marleny, czy opowieścią o polskim teatrze, o jego historii i sztuce aktorskiej, jak w wypadku Modrzejewskiej. Na szczęście nie były to tylko opowieści biograficzne. Z Foster Jenkins jest trochę inaczej, dzięki niej i jej historii opowiadam o marzeniach w ogóle, o odwadze realizowania pragnień i tęsknot niezależnie od okoliczności. I nie chodzi tu o śpiewanie czy występowanie, a o życie w zgodzie z własnymi pragnieniami, nawet przeciwko ogólnej opinii i konwencji.

Kiedy przygotowywała się Pani do roli Callas, mówiła Pani: „Od pół roku nie słucham niczego innego tylko jej. Fizycznie będę starała się wyglądać jak Callas. Ale tam, gdzie w grę wchodzi emocje, to już moje emocje. Nie będę udawać Callas, lecz starać się powtórzyć jej typ zachowania. Oglądałam na wideo wszystkie jej występy. Przyglądałam się, jak chodzi, jak się odwraca...”. Jak wyglądały Pani przygotowywania do tej roli?

O, tu miałam do dyspozycji nagrania Foster Jenkins, wiele wersji jej legendy, płyty naśladowczyń i wypowiedzi jej samej. Ale jeśli chodzi o budowanie roli, charakteru, opierałam się tyleż na informacjach i dokumentacji tego, jaka była, jak na własnej wyobraźni. Tu swoboda była dużo większa, a szukanie uzasadnienia emocjonalnego typowe jak przy każdej innej roli. W spektaklu śpiewam trzy arie, które miałam nagrane, zaśpiewane przez nią samą. Dwa miesiące uczyłam się „fałszować” w podobny sposób jak ona. Trudność polegała na tym, że ja w ogóle w ten sposób tego repertuaru nie jestem w stanie zaśpiewać. Poza tym jestem altem, ona była sopranem. Poza wszystkim Florence śpiewała niepowtarzalnie. Zresztą w spektaklu słychać, jak ona śpiewała, jej nagranie jest wykorzystywane. Autor w didaskaliach pozwala zresztą na wszelkie dowolności dotyczące śpiewania. My zdecydowaliśmy się nie na imitację, a na parafrazę oryginału.

W didaskaliach jednak autor życzy sobie, aby aktorka grająca Boską, śpiewała na scenie swoim głosem. Nie dość, że nie jest Pani sopranem, to musi



Krystyna Janda wystąpi w Poznaniu na deskach Teatru Wielkiego, prezentując spektakl

„Boska!” 29 marca (w sobotę) o godzinie 16.30 i 20 oraz w niedzielę o godzinie 16

Pani jeszcze na dodatek fałszować. Trudno to robić komuś, kto potrafi śpiewać?

Ja nie umiem śpiewać w tym sensie, o którym myślał autor. Być może trochę lepiej słyszę niż ona i mam chyba lepsze poczucie rytmu, sądząc po nagraniach. To było dość trudne, ale zabawne i niezwykle inspirujące. I jeszcze jedno, mówi się o Polakach, że to w przeważającej części naród o nie najlepszym słuchu. W tej sztuce ważne jest, żeby mieli pewność, że ona fałszuje, trzeba było to zaprezentować jednoznacznie i wyraziście. Pozwoliłam sobie na wiele, nie ukrywam. Wydaje się, mam nadzieję, że dostarczam publiczności wiele radości fałszując, jak i jej dostarczała sama Florence Jenkins.

Ktoś określił Panią „mistrzynią metamorfozy”. Jak to jest, kiedy na dwie godziny staje się Pani wielką Callas, żalostną Jenkins czy zwykłą Shirley Valentine?

Nie wiem, jak to jest... ja staram się prawdziwie zagrać coś, kogoś, kogo wyobraziłam sobie, za każdym razem chyba dość odważnie. Bardzo charakterystycznie. W tej chwili mam niezły warsztat po tylu latach pracy, nie lubię rzeczy „letnich”, jestem wyrazista. Lubię uprawiać mój zawód ryzykownie, odważnie. Bawię się też przy tym nieźle. Stąd metamorfozy.

Poznała Pani Jenkins bardzo dobrze. Była megalomanką, kabotynką na dodatek bardzo bogatą, czy może po prostu osobą, kobietą absolutnie wolną? O, jednoznaczna odpowiedź jest niepotrzebna. Podczas spektaklu

też odpowiedź na to pytanie zmienia się ze sceny na scenę. To jest też chyba wartością tej historii, to jest też tak zapisane przez autora, niejednoznacznie. Zresztą z opisów, relacji współczesnych Jenkins, jej widzów, akompaniatora, przyjaciół, jej obraz jest niezwykle skomplikowany. Każdy ma inną wersję o niej i inaczej ją oceniał i widział. Cwaniara, naiwna czy w pełni świadoma. Nie wiadomo. Ja daję swoją ocenę, grając ją. W mojej interpretacji kładę nacisk na pewne cechy, ale zapraszam do obejrzenia...

„Ludzie mogą mówić, że nie umiem śpiewać, ale nikt nigdy nie powie, że nie śpiewałam” – tak brzmi motto do spektaklu, w którym kreuje Pani postać tytułową. Może warto by było pokazać sztukę tym wszystkim, którzy bezkrytycznie próbują zrobić karierę, co widać w rozmaitych programach telewizyjnych?

Może warto, ale chyba w rezultacie nie o to chodzi. Chodzi o coś dużo więcej, nie o karierę, a o miłość do sztuki i obcowanie ze sztuką nieustannie. O taki wybór w życiu. Tym, co występują w ogólnie oglądanych programach telewizyjnych, nie chodzi o sztukę! Ani tym, którzy robią te programy. Błagam! Jednak idea i motywacje Jenkins są dużo szlachetniejsze. A sam temat i wymowa sztuki „Boska!” znacząca i jednak nie tak błaha.

Jenkins spełniła swoje marzenie. Wystąpiła w Carnegie Hall. Pani też spełniła swoje marzenie.

Zbudowała Pani prywatny teatr, do którego publiczność kupuje bilety z wielotygodniowym wyprzedzeniem, a na afiszu obok komedii „Boska” jest kilka bardzo poważnych dramatów. Czy jest coś, co łączy prywatnie Krystynę Jandę z Boską, którą Pani gra na scenie? Sugeruje pan, że za wszelką cenę spełnione marzenia?

Tylko tyle, że spełnia Pani swoje marzenia. I nic więcej.

Budując teatr, miałam racjonalne motywy, stałam silnie na nogach realizmu, a za sobą miałam 30 lat kariery, doświadczeń scenicznych, zawodowych wypracowanych w pocie czoła. Ale ma pan rację, jest w tych dwóch przykładach coś podobnego, mimo mojego pragmatyzmu: podobnie dziecięca wiara w sztukę i naiwność, że jest ona ważna i potrzebna wielu ludziom. Zapraszam serdecznie na nasz spektakl, jest w nim wiele radości, ale także wspaniali aktorzy i naprawdę całkiem niezłe role, scenografia, kostiumy... Krystyna Tkacz w roli przyjaciółki Jenkins, Wiktor Zborowski jako partner życiowy i przyjaciel, Ania Iberszer, cudowna meksykańska służąca, no i Maciek Stuhr we wspaniałej roli, akompaniatora. Maciek gra na żywo na scenie imponująco. To, mam wrażenie, zwariowana, potrzebna sobie i sympatyczna grupa ludzi, przyjaciół tolerancyjnych i oddanych, do jakich tęskniemy wszyscy. Zapominamy w eodziennym życiu, że tacy ludzie, takie kolorowe ptaki istnieją. ●

s.drajewski@glos.com

CV

Krystyna Janda – aktorka, reżyserka, felietonistka, a od niedawna właścicielka Teatru Polonia. Od pamiętnego debiutu w filmie Andrzeja Wajdy „Człowiek z marmuru” nie schodzi z planu filmowego. Nie gra w serialach, chyba że na prawach gościa specjalnego. Ma w swoim dorobku ponad 60 ról teatralnych i ponad sto zagranych w filmach i teatrze telewizyjnym. W swoim teatrze łączy ambitny program artystyczny z regułami wolnego rynku.